

materiały rękopiśmienne wywiezione przez hitlerowców do Niemiec. „Archeion” XXVIII (1958), ss. 247—252; Bańkowski Piotr, *Działalność naukowa i wydawnicza państwowej służby archiwalnej w Polsce Ludowej*. „Archeion” XLI (1964), ss. 159—178; Brańska Eugenia, *Sieć organizacyjna archiwów państwowych w Polsce Ludowej*, „Archeion” XLI (1964), ss. 9—30; Dereń Andrzej, Stojanowska Aniela, *Piętnaście lat pracy archiwalnej we Wrocławiu i jej wyniki*. Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”. Rocznik XV (1960), nr 1, ss. 119—126; Frankiewicz Bogdan, *Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Szczecinie 1945—1957*. „Szczecin”, Miesięcznik Pomorza Zachodniego, zeszyt 9/1958; Grygier Tadeusz, *Zjazd Walny Polskiego Towarzystwa Historycznego (w Olsztynie)*. „Archeion” XXIV (1955), ss. 341—344; Grygier Tadeusz, *Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie*. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, nr 2/1963, ss. 306—320; Jankowska Jadwiga, *Kształtowanie państwowego zasobu archiwalnego w archiwach państwowych Polski Ludowej*. „Archeion” XLI (1964), ss. 55—76; Maciejewska Wanda, *Przewodnik po kartotece materiałów do dziejów wsi*. Warszawa 1959, s. 51; Maciejewska Wanda, *Wzajemne przekazanie akt przez Niemiecką Republikę Demokratyczną i Polską Rzeczpospolitą Ludową*. „Archeion” XXXVIII (1962), ss. 309—310; Piechota Regina, *Bibliografia Archiwalna za lata 1945—1955*, s. 15. Wkładka do „Archeionu” XXXIX. Piechota Regina, *Bibliografia Archiwalna za lata 1956—1960*, s. 23. Wkładka do „Archeionu” XL. Ptaśnikowa Anna, *Tydzień Archiwów (7—14 września 1958 r.)*. „Archeion” XXX (1959), ss. 168—179; Rybarski Antoni, *Działalność archiwów państwowych w latach 1945—1947 (Gdańsk, Szczecin, Wrocław)*. „Archeion” XVIII (1948), ss. 231—235, 254—263; Sławoszevska Maria, *Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku*. „Rocznik Gdański”, t. XIII, 1954, ss. 181—194; Sławoszevska Maria, *Sesja Naukowa Instytutu Historii PAN poświęcona Pomorzu*. „Archeion” XXIV (1955), ss. 348—352; Wąsowicz Michał, *Dziesięć lat działalności państwowej służby archiwalnej na Ziemiach Odzyskanych*. „Archeion” XXIV (1955), ss. 26—36; *Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Szczecinie*. Przewodnik. Warszawa 1964, s. 251.

OBÓZ W ŻABIKOWIE POD POZNANIEM

Los mieszkańców Poznania, aresztowanych przez Niemców w okresie okupacji hitlerowskiej, rozstrzygał się głównie na czterech miejscach kaźni: w siedzibie gestapo mieszczącej się w gmachu byłego Domu Żołnierza przy ul. Ratajczaka, w więzieniu przy ul. Młyńskiej i w dwóch obozach przejściowych — w tzw. Forcie VII k. Ławicy oraz w Żabikowie. Dom Żołnierza był miejscem śledztwa aresztowanych: wielu zginęło tam z rąk gestapowców, głównie na skutek przez nich stosowanych tortur. Pozostałych osadzano w więzieniu przy ul. Młyńskiej względnie przetrzucano do obozów w Forcie VII i w Żabikowie. Obóz w Forcie VII (*Festungslager*) utworzono już pod koniec września 1939 r., aby „odciążyć” przepełnione więzienia przy ul. Młyńskiej i Tamie Berdychowskiej¹. W obozie tym poddawano uwięzionych nieludzkim torturom, niektórych mordowano na miejscu, innych wysyłano do

¹ S. Datner, *Wilhelm Koppe — nieukarany zbrodniarz hitlerowski*. Warszawa 1963, s. 24; J. Gumkowski, T. Kułakowski, *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*. Warszawa 1961, s. 15.

obozów koncentracyjnych. W kwietniu 1942 r. Fort VII miało przejąć wojsko, wobec czego więźniów postanowiono przenieść na inne miejsce w pobliżu miasta. Początkowo projektowano utworzenie obozu przejściowego w Starołęce pod Poznaniem (*Übergangslager für die Geheime Staatspolizei Posen, Luisenhain*). W urzędzie budownictwa (*Reichsbauamt*), mieszczącym się w Poznaniu przy ul. Młyńskiej 9, sporządzono kosztorys i plan obozu. Miał on być podzielony na trzy oddziały: kierownictwo obozu (*Verwaltung*), obóz właściwy (*das eigentliche Lager*) i wychowawczy obóz pracy (*Arbeits-erziehungslager*). Planowany kosztorys przewidywał sumę 1 400 000 RM na jego urządzenie. Zarówno plan, jak i projektowane koszty, ulegały kilkakrotnym zmianom. Według pierwszego planu, więźniowie mieli być umieszczeni w obrębie „obozu właściwego” w dziewięciu barakach. Plan z 13 VI 1942 r. przewidywał inne rozmieszczenie i mniejszą ilość baraków; postanowiono więźniów w poszczególnych celach ścieścić, a także — jak to wynika z planu — zmniejszyć rozmiary urządzeń sanitarnych. W sierpniu 1942 r. zrezygnowano z utworzenia obozu w Starołęce, wyznaczając na ten cel Żabikowo. Pismem z dn. 16 XII 1942 r. Urząd *Reichsstatthaltera* zawiadamia ministra finansów, że baraki na terenie Żabikowa zostały już postawione, przy czym wskazuje na znacznie niższe w tym miejscu koszty urządzenia obozu. Wreszcie pismem z dn. 8 I 1943 r. tenże urząd informuje *gestapo* w Poznaniu, że koszt urządzenia rozszerzonego więzienia policyjnego i wychowawczego obozu pracy w Poznaniu-Żabikowie (*Errichtung des erweiterten Polizeigefängnisses und Arbeitserziehungslagers in Posen-Lenzingen*) wynosi zaledwie 130 500 RM².

Podczas wizji lokalnej przeprowadzonej w Żabikowie przez Komisję Obywatelską w dn. 24 III 1945 r. starano się odtworzyć wygląd obozu na podstawie zeznań świadków oraz zgliszczy pozostałych po jego spaleniu przez Niemców. Komisja stwierdziła, że obóz był usytuowany na 15-morgowym obszarze w obrębie cegielni Suwalskiego. Niemcy ogrodzili go gęstymi zaskakami z drutu kolczastego, poza którymi stały wieże strażnicze. Obóz składał się z domów administracyjnych, składnic, warsztatów ślusarskich, stolarski, kuchni, budynku dezynfekcyjnego, umywalni, pralni, wreszcie baraków „mieszkalnych dla więźniów oraz tzw. baraku wyjazdowego, do którego kierowano więźniów przed zwolnieniem. Spośród w większości spalonych budynków komisja rozróżniła przy pomocy świadków baraki mieszkalne, budynek administracyjny, w którym urzędował kierownik obozu i niektóre urządzenia sanitarne. Stwierdzono, że obóz był podzielony na oddziały, męski i kobiecy, oraz więźniów politycznych i niepolitycznych. Świadkowie oświadczyli, że barak kobiet „niepolitycznych” mieścił przeciętnie ok. 250 osób, „politycznych” — ok. 50. W pobliżu tego ostatniego znajdował się basen przeciwpożarowy o głębokości 3 m, do którego Niemcy spychali więźniów

² Z akt Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu, *Reichsstatthalter Posen* sygn. 2958.

i niektórych topili. Na placu obozowym znaleziono dwa karce w postaci niskich „bunkrów” żelaznych, w których zamykano po 5 osób i przetrzymywano w pozycji skulonej nieraz po trzy dni. Natrafiono też na barak o cementowej posadzce o wymiarach 6×3 m, w którym więziono mężczyzn związanych za szyję pod siatką drucianą o wysokim napięciu elektrycznym. W stodole, przeznaczanej ostatnio na składnicę węgla, Komisja znalazła ślady kul pozostałe po skrycie dokonywanych egzekucjach. W doszczętnie wypalonym baraku „wyjazdowym” pozostał stos beczek po benzynie i zwęglone szczątki zwłok ok. 160 osób³.

W Żabikowie internowano już w 1940 r. Żydów zatrudnionych przy budowie autostrady. Wyczerpująca praca, głód, choroby i częste egzekucje wyniszczyły ich bardzo szybko⁴.

Od połowy 1943 r., po zakończeniu budowy obozu według projektu urzędu budownictwa w Poznaniu, doprowadzano do Żabikowa Polaków aresztowanych za działalność polityczną (ruch oporu, sabotaże) oraz takich, którzy — najczęściej na skutek choroby — uchylali się od pracy względnie nie przestrzegali niektórych zarządzeń władz niemieckich. Umieszczano tam także Niemców oskarżonych o wspomaganie Polaków albo utrzymywanie z nimi przyjaznych stosunków oraz jeńców radzieckich. Wszyscy więźniowie byli przez cały czas istnienia obozu zmuszani do bezsensownych prac mających na celu jedynie ich wyniszczenie fizyczne i psychiczne. Straż nad obozem pełniło ok. 80 Niemców. Ich komendantem (*Lagerführer*) był Niemiec o sadystycznych cechach charakteru nazwiskiem Walter. Znane są nam także nazwiska innych Niemców dozoruujących więźniów jak Baer, Beutler, kapo Gielnik⁵. Więźniów, poza wyczerpującą pracą fizyczną, poddawano nie dającym się opisać torturom. Wielu z nich po storturowaniu zmarło. Niektórzy ginęli przez rozstrzelanie lub powieszenie.

Okres pobytu więźnia ze względu na charakter przejściowy obozu, nie był długi i trwał przeciętnie od kilku dni do kilku tygodni. Były jednakże przypadki, w których poszczególni więźniowie przebywali w obozie kilka miesięcy. Na ogół wywożono ich stamtąd do obozów koncentracyjnych. Rzadko kiedy zwalniano.

Podczas likwidacji obozu, w styczniu 1945 r., spalono ok. 160 więźniów chorych i niezdolnych do ewakuacji w głąb Rzeszy. Pozostałych wyprowadzono do obozu w Sachsenhausen. Po drodze zabijano słabych i wyczerpanych marszem⁶.

Liczba ofiar obozu żabikowskiego nie została dotychczas ustalona. A. Wietrzykowski podczas zeznania złożonego w r. 1946 przed sędzią J. Rzędow-

³ A. Wietrzykowski, *Zbrodnie niemieckie w Żabikowie (zeznania — dokumenty)*. Poznań 1946, ss. 7, 9 i 17.

⁴ S. Datner, jw., ss. 26—27.

⁵ S. Datner, jw., s. 29.

⁶ Z zeznań M. Biernackiej — w archiwum IZ pod sygn. Dok. III-116; A. Wietrzykowski, jw., s. 37.

skim w Poznaniu w sprawie karnej przeciwko namiestnikowi „Kraju Warty” A. Greiserowi podał liczbę 40 000 więźniów, którzy przeszli przez obóz, przy czym dziennie miało tam przebywać około 2 000 osób⁷. Na podstawie akt zgonów, sporządzonych przez Niemców w urzędzie stanu cywilnego, można stwierdzić nazwiska 247 mieszkańców Poznania, którzy zostali zamordowani w Żabikowie⁸. Na procesie przeciwko Greiserowi, który toczył się w dn. od 21 VI do 9 VII 1946 r. w Poznaniu, zeznawali także świadkowie — byli więźniowie obozu żabikowskiego. Powołany na proces w charakterze biegłego ówczesny docent Uniwersytetu Poznańskiego dr Stanisław Łaguna oświadczył, że do Zakładu Anatomii Opisowej w gmachu *Collegium Anatomicum* w Poznaniu przy ul. H. Święcickiego przywożono zwłoki zamordowanych w więzieniu przy ul. Młyńskiej i w obozach odosobnienia, m. in. w Żabikowie. Fakt ten wynika z danych zawartych w księdze odbioru zwłok zatytułowanej *Leichen*. Liczba zwłok przekazywana do Zakładu Anatomii przez obozy odosobnienia wzrastała z roku na rok. W r. 1942 przywieziono ich 21, w r. 1943 — 74, w r. 1944 — 157. Zwłoki przesyłano z adnotacją „gestorben” bez podania przyczyny śmierci. Do dn. 9 VIII 1942 r. podawano w księdze odbiorczej narodowość i wiek ofiary. Później tego zaniechano. Ofiary obojga płci — jak wynika ze spisu — były przeważnie narodowości polskiej, a wiek ich wahał się w granicach od 20 do 80 lat. W r. 1945, po wyzwoleniu Poznania, znaleziono w podziemiach gmachu *Collegium Anatomicum* 48 zwłok leżących w kadziach z formaliną oraz zwały popiołu pozostałego po spalonych ciałach. Świadcowie zatrudnieni tam podczas okupacji (M. Woroch, A. Szymański, P. Niklewski) oświadczyli na procesie przeciwko Greiserowi, że palenie zwłok rozpoczęto w grudniu 1940 r., a zakończono w ostatnich dniach przed wycofaniem się Niemców z Poznania. Z zachowanej księgi ewidencyjnej dostarczonych zwłok wynika, że w okresie od 1 VI 1941 do 10 VII 1942 spalono 2 662 zwłoki (ogółem — jak oświadczyli wymienieni świadkowie — w krematorium *Collegium Anatomicum* spalono 4 996 zwłok). Palenie odbywało się w niewielkim piecu przy pomocy gazu. Świadcowie podkreślają, że zwłoki przywożone z Żabikowa miały ślady silnych okaleczeń. M. Woroch zeznał, że pewnego dnia przybył do zakładu komendant obozu z Żabikowa, Walter, i wskazując na zwłoki ok. 45-letniej kobiety powiedział, że potrzeba było sześciu strzałów, aby ją zabić. Był ciekawy dlaczego kobieta długo konała i zażądał przeprowadzenia sekcji zwłok. Zazaczył wobec kierownika zakładu, że strzelał celnie i nie rozumie, dlaczego nie zakończyła życia natychmiast. Powiedział m. in. dosłownie: „[...] und das polnische Schwein konnte nicht krepieren”⁹.

⁷ S. Datner, jw., s. 26, przyp. 27 i s. 27, przyp. 28.

⁸ Spis sporządzony przez M. Olszewskiego znajduje się w Ref. Historii Partii KW PZPR w Poznaniu.

⁹ S. Łaguna, *Morderstwa faszystowskich najeźdźców w Poznaniu w okresie drugiej wojny światowej*. W: *Archiwum Medycyny Sądowej, Psychiatrii Sądowej i Kryminalistyki* t. II/1951, s. 57; Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich

Zbiór dokumentów dotyczących obozu żabikowskiego został w ostatnich latach powiększony przez Pracownię Badania Dziejów Okupacji Hitlerowskiej w Polsce przy Instytucie Zachodnim o kilka protokołów zeznań świadków, dotychczas jeszcze nie przesłuchanych. Zeznania te zapoznają nas w sposób bardzo szczegółowy z warunkami egzystencji więźniów na terenie obozu a także z metodami nieludzkiego traktowania ich przez Niemców i dlatego cytujemy obszernie ich fragmenty.

Świadek Joanna Skrzypińska przebywała bodajże najdłużej ze wszystkich więźniów w obozie żabikowskim, a mianowicie od października 1943 do lipca 1944 r. W tym okresie poczyniła ona szereg obserwacji, które przekazała nam w następującym zeznaniu:

„W chwili wybuchu wojny 1939 r. mieszkałam w Niepruszewie w woj. poznańskim. W r. 1940 Niemcy wysiedlili mnie z dwojgiem dzieci do Częstochowy. Mąż mój przebywał w tym czasie w niewoli niemieckiej. Ponieważ w Częstochowie panował głód, udałam się po dziewięciu miesiącach do Krzyżownik pod Poznaniem. Tam oczekiwał mnie mój mąż, który w międzyczasie wrócił z niewoli. Ukrywałam się przez dwa lata bez zameldowania. Jednakże Niemcy w Niepruszewie dowiedzieli się o tym i donieśli władzom. W październiku 1943 r. aresztowało mnie *gestapo* i przewiozło do Domu Żołnierza w Poznaniu. Nie znałam języka niemieckiego. Przesłuchiwano mnie przy pomocy tłumacza, bijąc przy tym po twarzy. Pytano, dlaczego uciekałam z Częstochowy. Prosiłam *gestapowców*, aby mi pozwolono pracować na miejscu ze względu na małe dzieci. Przez całą dobę wzięto mnie w piwnicy. Widziałam tam kilka silnie pobitych kobiet i mężczyzn [...] Wieczorem następnego dnia przewieziono mnie razem z kilkunastu innymi kobietami do Żabikowa. Na wstępie kazano mi się umyć w łaźni. Gdy szłyśmy tam, Niemcy bili nas batami. Przez pierwsze trzy tygodnie przenosiłam z Ireną Jagodzińską z Poznania węgiel z placu do stodoły. Potem cerowałam i prasowałam bieliznę *SS-manów*. Było nas dziewięć zatrudnionych przy tej pracy. Niemka, która nas dozorowała, kazała nam też naprawiać swoją bieliznę. Zauważył to pewnego dnia komendant obozu Walter i wyznaczył nam za to karę albo dwudziestu uderzeń bykowcem albo uwięzienia w piwnicy zalanej po kostki wodą — do wyboru. Zdecydowałyśmy się na umieszczenie nas w piwnicy. Przez sześć nocy stałyśmy w piwnicy podpierając się wzajemnie i drzemiąc na zmianę. [...] Kiedyś zachowywałyśmy się zbyt głośno podczas mycia i za to pobito nas bykowcami tak silnie, że do dziś choruję z tego powodu. Innym razem kazano nam stać przed barakiem podczas silnych mrozów przez całą noc od godziny siedemnastej do siódmej za to, że rozmawiałyśmy wieczorem już po zamknięciu celi. Przez całą noc nie wolno nam było ruszać się z miejsca. Nogi poprzymarzały nam do ziemi. Rano kazano nam iść bez śniadania do pracy. Sypiałam w jednej celi razem z około czterdziestoma kobietami. Było nam bardzo ciasno, a gdy pewnego dnia przywieziono większą liczbę aresztowanych z Mosiny, spałyśmy nawet na podłodze. Normalnie spałyśmy po dwie na jednym pościaniu, na sienniku wypchanym trocinami, na takim samym podgłówku i pod jednym kocem. Cella była nieopalana, mimo że stał tam piec. Komendant przychodził nieraz do naszej celi, kazał zalewać podłogę wodą i spać na mokrej podłodze. Nad mężczyznami znęcał się jeszcze bardziej. Kazał im nieraz powynosić na kilka dni łóżka na dziedziniec i spać na gołej podłodze. Odżywienie było w obozie mniej więcej takie: rano

w Polsce, *Proces Artura Greisera przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*. Warszawa 1946, ss. 197, 271—272.

otrzymywałyśmy tylko kawę i jedną suchą kromkę chleba, w południe przeważnie zupę z kaszą. Najczęściej gotowano zupę z chleba, który przysyłały nam rodziny w paczkach. Żadnemu więźniowi nie dostarczano paczek. Ja przez okres dziewięciu miesięcy nie otrzymałam żadnej, mimo że rodzina przysyłała mi co tydzień paczki żywnościowe. Wieczorem dawano nam znowu kawę i kromkę chleba [...]. Z okna szwalni, w której byłam zatrudniona, widziałam wszystko, co się działo na placu obozowym. [...] Pewnego dnia dwaj więźniowie naprawiali siatkę ogrodzeniową. Jeden z nich naciął druty i zbiegł. Drugi za to, że nie zapobiegł ucieczce, został zatopiony w dole kloaczny przez SS-manów. [...] Za Polaka, który zbiegł, wzięto z Fortu VII innego i powieszono go w obecności wszystkich więźniów specjalnie zwołanych na plac apelowy po uprzednim skatowaniu go w okrutny sposób. Skazaniec prosił o odwiązanie mu rąk, żeby móc się przed śmiercią przeżegnać. Oprawcy nie zrobili tego. Po egzekucji, jeden z SS-manów kazał wystąpić z szeregu księdzu Chmielewskiemu z Poznania i spytał go w szyderczy sposób, czy zechce udzielić powieszonemu rozgrzeszenia. [...] Innego dnia komendant Walter sprowadził na plac obozowy pewnego szewca, którego niesłusznie posadził o spalenie kawałka drzewa od naprawianego buta. Gestapowiec Buczkowski — *Kammerchef*, który dozorował warsztaty naprawcze, obijał szewca kijem tak długo, dopóki nie opadł z sił. Potem wyręczył go Walter. Szewc był pobity do tego stopnia, że kości były widoczne spod skóry. Wsadzono go potem do klatki z drutu kolczastego, w której pozostawiono go przez dwa dni i noc. Była zima. Klatka stała na placu. Widziałam z okna pracowni, jak SS-mani podchodzili do niego i podawali mu chleb. Gdy szewc wyciągał rękę, to go bili i cofali chleb. Zrezygnowany wyszedł w pewnej chwili z klatki i został na miejscu zastrzelony przez strażnika. Zwłoki jego rzucono na śmietnik. Walter codziennie kogoś zabijał. Widziałem kiedyś z okna, jak pewien więzień klęcząc tukał kamieniem na chodniku. W pewnej chwili, gdy ktoś za nim stanął, więzień odwrócił się. Wówczas dopadł do niego Walter i kopał go tak długo, dopóki nie powychodziły z niego wnętrzności. Pewnego mężczyznę, dopiero co przyprowadzonego do obozu, SS-mani obrzucali kamieniami pod moim oknem. Człowiek ten leżał przez cały czas, a SS-mani zabawiali się konkurując między sobą, który celniej trafi kamieniem w jego głowę. Przypuszczam, że gdy go stamtąd zabrali, na pewno już nie żył. Kiedyś podczas apelu Walter, przechodząc wzdłuż szeregu więźniów, zastrzelił jednego z nich bez przyczyny. Potem kazał mu ogolić włosy i brwi i nagiego położyć w przejściu między barakiem mieszkalnym a tym, w którym pracowałyśmy. Zwłoki leżały tam trzy dni, a my musiałyśmy codziennie przez nie przechodzić, ponieważ przejście było wąskie. Inny więzień posadzony o napisanie grypsu został przez Waltera nieludzko torturowany podczas apelu (Walter wybił mu m. in. oko) i następnie osadzony również w klatce z drutu kolczastego. Walter kazał mu w niej klęczeć. Gdy człowiek ten zemdlął i opadł głową na druty, SS-mani oblali go wodą. Potem natłukli kamieni i część położyli mu pod kolana, a resztę zrzucili na głowę. Zmasakrowanego wynieśli stamtąd. [...] Pewnego popołudnia zamknięto nas w celi. Przez otwór w okiennicy widziałam, jak na plac przyprowadzono pewnego mężczyznę, po czym przyniesiono szubienicę. Zemdlącego z przestachu powieszono, następnie wdeptano w skrzynię i wywieziono. Innym razem wpędzono pięciu pobitych uprzednio mężczyzn do basenu znajdującego się na placu obozowym. Dwóch z nich utonęło w obecności SS-manów, trzech, którzy zdołali utrzymać się na powierzchni, odprowadzono do piwnicy i rozstrzelano. Walter rozkazał kiedyś pewnemu 17-letniemu chłopcu nosić grubą, długą belkę wokół placu przez cały czas trwania pracy w obozie. Nie wolno mu było ciągnąć jej po ziemi. Nosił ją tak przez siedem dni. Siódmego dnia rano widziałam, jak Walter i inni SS-mani wyjechali z obozu. Chłopiec spytał mnie, gdy przechodziłam obok niego, czy w pobliżu nie ma jakiego SS-mana, bo chciały belkę odłożyć na chwilę, żeby odpocząć. Upewniwszy się, że w pobliżu nie ma nikogo

z Niemców, wszedł do łaźni na odpoczynek. Niespodziewanie wrócił w tej samej chwili Walter i od razu zauważył porzuconą na ziemi belkę. Na sygnał wszyscy więźniowie musieli się zebrać na placu. Do zebranych powiedział, że jeżeli chłopiec się nie odnajdzie, to każe nam wszystkim stać na dworze przez trzy dni i trzy noce bez przerwy. Tymczasem chłopiec ukrył się w kominie łaźni. Niestety jeden z kapo zauważył tam jakieś poruszenie. Walter wskoczył na dach łaźni, wyciągnął chłopca i rzucił na ziemię, po czym zabił go dwoma strzałami z rewolweru. Pewien starszy człowiek, podobno fabrykant cukierków z Poznania, prznosił na rozkaz Niemców piasek w 'tragach' z jednego końca obozu na drugi. W pewnym momencie zasłabł i stanął. Niemcy doprowadzili go pod pompę stojącą pod oknami naszej pracowni i przez całą godzinę lali na niego wodę. Dwaj więźniowie go trzymali, a trzeci pompował wodę. Innym razem widziałam, jak dwaj, może dwunastoletni, chłopcy nosili dla odmiany cegły z jednego końca obozu na drugi. Praca była ciężka. *SS-man* ponaglał ich. Chłopcy osłabieni ciągłym bieganiem i dźwiganiem zbyt ciężkich dla nich cegieł zaczęli po popołudniu opadać z sił. Komendant Walter widząc, że chłopcy ledwo chodzą, zaczął ich bić kijem. Obaj upadli pod rżami. Jednego z nich Walter dobił cegłami leżącymi w pobliżu, po czym odszedł. Z okna swego biura obserwował i czekał, kiedy chłopcy się podniosą. Jeden z nich nie żył już oczywiście, drugi po mniej więcej półgodzinie podniósł się i pobiegł do ogrodzenia z drutu i zawisł na nim półprzytomny. Walter pobiegł do niego, obił kijem i skopał. Nieprzytomnego zaniesiono do celi. Nie wiem, czy jeszcze żył. Podczas jednego apelu komendant zauważył obok jakiegoś staruszka niedopałek papierosa. W obozie istniał surowy zakaz palenia. Walter wmawiał w staruszka, że palił, mimo że ten powoływał się na świadków, że nigdy nie brał papierosa do ust. Następnie kazał go umieścić pod płytą cementową, gdzie schodziły się rury kanalizacyjne. Nie wiem, co się z nim stało. Wiadomo mi tylko, że innych więźniów przetrzymywano tam nieraz przez trzy dni i że po wyjściu stamtąd ślaniali się i byli oślepieni. [...] Po przywiezieniu Polaków z Mosiny, posadzonych o otrucie Niemców, w naszej celi ulokowano rodzinę Jeżewiczów. Jednego z Jeżewiczów skatowano strasznie na oczach matki staruszki za to, że zjadł marchew podczas donoszenia żywności do kuchni. Cała ta rodzina zginęła potem w Oświęcimiu. Przypominam sobie też rodzinę Iwickich z Mosiny, której ojciec został na oczach reszty w pozycji leżącej twarzą do zaśnieżonej ziemi pobity bykowcami i skopany. [...] Przebywała też w obozie pewna staruszka nazwiskiem Parczewska — lekarz z Mosiny. W tym czasie w bloku politycznym pewna kobieta miała urodzić dziecko. Parczewska doprowadzona do niej przez Waltera miała zbadać, kiedy nastąpi poród. Komendant nie uwierzył w jej oświadczenie, że poród nastąpi w nadchodzącą noc i kazał kobietę zbadać w Poznaniu przez lekarza niemieckiego, który orzekł, że poród nastąpi dopiero za tydzień. Walter wrócił lekarza Parczewską do piwnicy zalanej wodą. [...] Kobieta porodziła dziecko jednak tej nocy. Zabrano ją do kliniki, skąd wróciła po trzech dniach bez dziecka. Z miejsca zapędzono ją do przerzucania piasku. [...] Zimą widywałam jeńców radzieckich wyprowadzanych poza teren obozu w celu wycinania trzciny w pobliskich błotach. Byli oni zawsze w czasie pracy katowani przez dozorujących ich *SS-manów*. Otrzymywali tak małe porcje żywności, że ślaniali się z wycieńczenia. Jeden z *SS-manów* upominał się u komendanta Waltera o większe porcje jedzenia dla nich, żeby podtrzymać ich siły do pracy; względnie zabicie ich. Słyszałam, że Walter w odpowiedzi na to zastrzelił owego *SS-mana*. Mówiła mi o tym więźniarka Leokadia Badosz z Poznania, która sprzątała biura komendanta. Co sobotę po popołudniu przywożono z Domu Żołnierza w Poznaniu około trzydziestu Polaków zwanych *Sonntagsjäger* (były to osoby, które z różnych uzasadnionych powodów nie stawały się do pracy względnie naraziły się Niemcom podczas pełnienia swoich obowiązków — przyp. aut.). Najpierw kazano im klękać na placu, a Walter osobiście wycinał im część włosów. Potem kazano im biegać wokół obozu i co chwilę padać

i powstawać, przy czym szcztu ich psami i bito bykowcami. Wśród nich były także kobiety. Niemcy dręczyli ich tak długo, dopóki nie upadali zemdleni. Następnie dowlekali ich do pomp i polewali wodą aż do ocucenia. Kazano im potem nosić ciężkie skrzynie z piaskiem bijąc i szcztując psami bez przerwy. Trwało to do wieczora. Na noc zaprowadzono ich do stodoły, gdzie musieli obierać ziemniaki do rana. Przez niedzielę zmuszano ich do opróżniania dołów kloacznych. Najlepiej ubraną kobietę lub mężczyznę wsadzano po szyję do dołu i kazano go opróżniać przy pomocy wiader. Ustawieni obok Polacy musieli przez cały dzień biegiem wynosić wiadra w pole poza obóz. Widok to był straszny. Biedacy poranieni, wysmarowani, o głodzie biegali tak przez całą niedzielę. Gdy wyczerpani stawali po drodze, Walter przywoływał ich pod biuro i bił. Na noc z niedzieli na poniedziałek wprowadzano ich do cementowej celi obok łaźni i kazano stać do rana. W końcu każdy z nich otrzymywał po kilka razy bykowcem i nieumyty wracał do domu. Wszyscy musieli się jeszcze tego samego rana stawić do pracy. Walter to sprawdzał. Jeśli który nie stawił się u pracy, wracał do Żabikowa. [...] W lipcu lub sierpniu 1944 r. przewieziono mnie z Żabikowa do Fortu VII [...] następnie razem z wieloma innymi więźniami z różnych stron Polski do Ravensbrück. [...] Szwedzki Czerwony Krzyż zabrał stamtąd do Szwecji wszystkie uwięzione kobiety prócz Rosjanek i Cygarek. Przyjechał po nas osobiście Szwed von Bernadotte. Mówił on nam potem na zebraniu w Fisbon w Szwecji, że bardzo wiele go to kosztowało, zanim wydobyl nas z Ravensbrück, bo byliśmy wszystkie przeznaczone na zagładę. Przebywałyśmy obowiązkowo przez pół roku w domu leczniczym w lasach Doverstorp. Tam odzyskałyśmy zdrowie. Czerwony Krzyż zawiadomił mego męża, że znajduje się na leczeniu w Szwecji w miejscowości Sverige Doverstorp — Fliktinglägret. [...] Do domu wróciłam w październiku 1945 r.”¹⁰

Od września do listopada 1943 r. przebywał w obozie żabikowskim przesłuchany przez nas świadek mgr inż. Dionizy Cieślewicz z Mosiny. Ze względu na szczególny rodzaj pracy, którą przydzielono mu w obozie, a przy tym możliwość dokładnej obserwacji tego, co się tam działo, cytujemy także wyjątki z jego zeznań:

„Dnia 9 września 1943 r. zostałem aresztowany pod zarzutem brania udziału w rzekomej akcji trucicielskiej w Mosinie. Akcja taka, moim zdaniem, nie miała w ogóle miejsca. Policjant niemiecki, nazwiskiem Lauter, którego zadaniem było śledzenie mieszkańców Mosiny, wykrył murowaną kryjówkę, w której tutejsi pracownicy apteki umieścili leki tuż przed przejściem jej przez Niemców. W kryjówce znajdował się także arsenik i to wywołało podejrzenie wśród Niemców, niczym zresztą nieuzasadnione, ponieważ przechowywane leki były przez cały czas zamurowane i tym samym niedostępne. W tym czasie zmarło niemal równocześnie trzech Niemców w Mosinie, mianowicie ojciec aptekarza, burmistrz i pewien rolnik. Rozmawiałem na ten temat z lekarzem Morkowskim, który orzekł, że wszyscy trzej zmarli śmiercią naturalną. Podejrzenie Niemców wzmożło się jeszcze, gdy w okolicznych wsiach padło kilka sztuk bydła. Posądzono Polaków o zorganizowanie akcji trucicielskiej. [...] Niemcy poszukiwali mego kuzyna, którego aresztowano już w styczniu i zamiast niego aresztowali mnie. [...] Wszystkich aresztowanych zawieźli najpierw do Domu Żołnierza w Poznaniu, a następnego dnia do Żabikowa. Było nas około trzystu z Mosiny, w tym przeszło sto kobiet. W Żabikowie gotowałem jedzenie dla psów. Była to stosunkowo dobra funkcja. Nie głodowałem. Gdy jedna z kobiet podała kiedyś więźniowi marchew z ogrodu obo-

¹⁰ Zeznanie w arch. IZ pod sygn. Dok. III-116.

zowego, Niemcy pobili go do nieprzytomności i zamknęli na cztery dni w ciemnej piwnicy bez jedzenia. Podawałem mu przez szparę jedzenie podebrane psom. Pracowałem w pobliżu baraku *SS-manów* i dlatego widziałem wiele rzeczy, których inni więźniowie nie mogli dostrzec. Niektórzy z nich pracowali zresztą w oddalonych warsztatach, a nawet poza obozem, także w przedsiębiorstwach poznańskich, m. in. u Cegielskiego. [...] Pewnego dnia widziałem, jak jeden z ekspedientów sklepu Michaelisa w Poznaniu, mój znajomy z Mosiny nazwiskiem Wiczorek, został doprowadzony do obozu. Wzięto go wprost ze sklepu jako tzw. *Sonntagsjäger*. Ponieważ nie padał na ziemię podczas gimnastyki, tak jak rozkazali *SS-mani*, jeden z nich uderzył go grubym kijem, następnie wciągnął między więźniów i zbił do utraty przytomności. Po oblaniu go wodą, kazano mu w dalszym ciągu biegać na około obozu i gimnastykować. Wówczas to widziałem, jak z jego eleganckiego ubrania pozostały tylko strzępy. [...] Po gimnastyce przydzielano *Sonntagsjägerów* do różnych robót, a w niedzielę musieli oni tradycyjnie opróżniać doły kloaczne i wynosić wiadra na pole, przy czym Walter bił mężczyzn. [...] Pewnego dnia zauważyłem kilkunastoletniego chłopca przywiązane go do słupa elektrycznego. Idąc po wodę pytałem go, co tu robi. Odpowiedział tylko, że przywieziono go tu z Fortu VII. Po południu tego dnia zwołano wszystkich więźniów, kazano im ustawić się w podkowie, na środku ustawiono szubienicę i powieszono chłopca na oczach wszystkich. [...] Innego kilkunastoletniego chłopca zmuszono do noszenia długiej, ciężkiej deski nad głową wokół placu obozowego. W pewnym momencie chłopiec zasłabł i przystanął. Na to *SS-man*, który to zauważył, podszedł do niego i uderzył go w twarz, po czym rozkazał iść dalej. W pobliżu umywalni chłopiec zrzucił deskę i wbiegł do środka. *SS-mani* wpadli za nim. Chłopiec schronił się w wywietrzniku u szczytu dachu umywalni. *SS-mani* znalazłszy go zabili. [...] Więźnia nazwiskiem Kochanek umieszczono w stalowym drucianym bębnie pod prądem elektrycznym [...] *SS-mani* wypuścili go stamtąd na chwilę. [...] Kochanek, na widok komendanta obozu Waltera, pobiegł w kierunku obozu środkowego (obóz był odrutowany podwójnie). Walter i drugi *SS-man* pobiegli za nim. Walter rzucił w Kochanka cegłą. [...] Na apelu, po zliczeniu wszystkich i stwierdzeniu braku Kochanka, oświadczono, że utonął on w dole kloacznym. Następnego dnia jeden z *SS-manów* podprowadził mnie do zamkniętej piwnicy i pod bronią kazał ją otworzyć. Po otwarciu usłyszałem przeraźliwe jęki i krzyki. Okazało się, że wewnątrz siedzieli czterej jeńcy rosyjscy, a u ich nóg leżały zwłoki Kochanka. [...] Jeńcy musieli przy potwornie cuchnących zwłokach spędzić całą noc. [...] W pewną niedzielę rano jeden ze specjalnie tresowanych psów wywęszył ukrytego w stodole *Sonntagsjäger* i rozszarpał go. [...] Psy były tak ostre, że wszyscy *SS-mani*, prócz tresera, uciekali przed nimi z bronią w rękę, gdy zrywały się z łańcucha. [...] Z Żabikowa wywieziono mnie i wszystkich związanych z tzw. sprawą mosińską do Oświęcimia. Kobiety wywieziono o tydzień wcześniej, a nas 20 listopada 1943 r. Żadnej rozprawy sądowej nie było. Widziałem na arkuszu czerwonym, który kazano mi — podobnie jak wszystkim innym — podpisać bez przeczytania, napis *Schutzhäftling — verdächtig*. Wynikało z tego, że nie uznawano nas za przestępców, tylko za takich, którzy muszą pozostawać pod stałym nadzorem...¹¹

Na uwagę zasługują także wspomnienia Haliny Piechelówny doprowadzonej do obozu żabikowskiego w charakterze więźnia politycznego. Miejsce przeznaczone dla tej kategorii więźniów było odizolowane od „oboza właściwego”. Oto fragmenty wspomnień obrazujące traktowanie ich przez Niemców:

¹¹ Jw.

„Dnia 18 lutego 1944 r. zostałam aresztowana przez *gestapo* [...] i przewieziona do Domu Żołnierza [...] a stamtąd do Żabikowa. [...] Nie przeprowadzono wobec mnie śledztwa i nie wiedziałam, za co mnie aresztowano. [...] Kiedy przyjechałam z grupą ok. 20 kobiet do Żabikowa, było późne popołudnie. Obóz już spał. Cele były pozamykane. Nie mogłam się bliżej zorientować w sytuacji ani w warunkach, w jakich się znalazłam. Poprowadzono nas najpierw do łaźni, potem do odwyszawialni. Tam czekałyśmy ok. dwóch godzin na odzież więzienną. Było wśród nas kilka niewiast przywiezionych w tym czasie z innych obozów. Ich stan fizyczny spowodowany nadmiernym wychudzeniem i owrządzeniem był straszny. Otrzymaliśmy wszystkie ubranie złożone z lekkiej bielizny, spodni i bluzy drelichowej. Był wówczas silny mróz. Początkowo ulokowano mnie razem z pewną Niemką w dwuosobowej narożnikowej celi, w której ścianach znajdowały się duże szpary. Śnieg sypał się na moje posłanie. Leżałam na deskach przykryta tylko jednym kocem, podczas gdy Niemka miała siennik, poduszkę i dwa koce. Zziębnięta, schorowana (przechodziłam wówczas grype) spędziłam noc bezsenne. Rano obudził nas *Wachman* kopnięciem w drzwi i rzucił pod nogi kromkę chleba. W celi tej przebywałam przez dwa tygodnie. [...] Rano stawiałyśmy się na apel, potem odbywało się gromadne mycie w wielkim pośpiechu. Czterdziestu osobom pozostawiano tylko 3 minuty na umycie się w zaledwie kilku umywalniach. [...] Nie byłyśmy w stanie umyć się glinianym mydłem. [...] Leży się wszy, za co karano np. ścinaniem włosów. [...] Po myciu dawano nam śniadanie złożone z czarnej gorzkiej kawy i kawałka suchego chleba. Na obiad była codziennie brukiew z olejem. Zupa miała posmak sody. Początkowo nie można było jej jeść, z czasem jednak, w miarę zwiększającego się wycieńczenia, jadłyśmy ją nawet z apetytem. [...] W święta tzn. na Wielkanoc i w Zielone Święta, dawano na kapuśniak z ziemniakami, w którym było nawet trochę mięsa. Kolacje składały się — podobnie jak śniadania — z kubka czarnej kawy i kawałka chleba. Raz w tygodniu otrzymywałyśmy łyżkę marmolady względnie sera. [...] Po dwóch tygodniach zabrano mnie z celi i umieszczono na jedną noc w piwnicy-bunkrze pozbawionej światła. Skulona przesiadywałam tam do rana nękana szczurami i myszami. Na drugi dzień zaprowadzono mnie do celi, w której znajdowało się ok. 40 kobiet zaliczonych do więźniów politycznych. Cella była nieduża, więc było nam w niej ciasno. Spałyśmy po dwie na deskach. I tu nie było sienników ani poduszek, tylko jeden koc na osobę. Początkowo nie miałyśmy zajęcia. [...] Dopiero w marcu przydzielono nas do pracy w szwalni. Naprawiałyśmy bieliznę, odzież i koce. [...] Wkrótce, mniej więcej w miesiąc po aresztowaniu, przeprowadzono wobec mnie śledztwo w Domu Żołnierza, w czasie którego zostałam pobita. [...] Konfrontowano mnie potem z równie silnie pobitą koleżanką. [...] Jeden z *gestapowców* odczytał nam zarzuty związane z naszą działalnością. Nasze spotkania towarzyskie, mające na celu uprawianie życia kulturalnego, uznano za konspirację. Sporządzono protokół i na tym przesłuchanie się skończyło. Późnym popołudniem odwieziono nas z powrotem do Żabikowa. Obawa przed dalszym śledztwem nurtowała mnie w dalszym ciągu. I to było najgorsze. [...] Po pracy w szwalni przydzielono nam inną. W celach plotłyśmy odtań sznurki z papieru, z których później mężczyźni robili koszyki. Pracą tą byłam zajęta aż do wyjazdu z Żabikowa, tzn. do dn. 26 czerwca 1944 r. [...] Nie otrzymywałyśmy przez cały czas pobytu w obozie żadnych wiadomości z domu, mimo że — jak się później okazało — moja rodzina wysyłała do mnie systematycznie listy. Podobnie było z paczkami, które przekazywano po prostu do kuchni. [...] Apele odbywały się w celach. [...] Postanowiłyśmy się trzymać dzielnie. [...] Nie zawsze jednak nam się to udawało. W pierwszych miesiącach dokuczało nam przejmujące zimno, a stale głód. [...] Wyczekiwanie na dalsze śledztwo szarpało nam nerwy. [...] Straż obozowa traktowała nas różnie. Na ogół odnoszono się do nas brutalnie. [...] Kiedy byłam jeszcze w dwuosobowej celi z Niemką, jeden ze strażników dostarczył nam trochę

węgla. Niestety, zadenuncjowany przez innego Niemca, został przydzielony do więźniów opróżniających doły kloacze. [...] Odruchy serca ze strony Niemców wpływały na polepszenie naszego samopoczucia [...] Jedną z naszych współtowarzyszek miedoli — 18-letnią dziewczynę — rozstrzelano za rzekome posiadanie broni. Było to dla nas ciężkie przeżycie. [...] W opisanych przeze mnie warunkach żyły tzw. polityczne więźniarki. Poza tym przebywali w obozie tzw. 'niepolityczni'. Ich warunki życia były wręcz straszne. W okresie, kiedy chodziliśmy do szwalni, miałyśmy nieraz okazję przypatrzeć się bliżej całemu życiu obozowemu. Wrzaski jęki, odgłosy bicia, wywiska dochodziły do nas bez przerwy. Obóz obserwowaliśmy też przez odrapaną z farby szczylinę w szybie okna naszej celi. W kwietniu widziałśmy maltretowanie Rosjan. Kazano im chodzić na około sadzawki na placu apelowym z ciężkimi belkami na plecach. Tą bezmyślną pracą męczono ich całymi godzinami. Jeńcy byli bardzo wycieńczeni i ślaniai się pod ciężarem belek, które raniły ich ramiona. Trwało to wiele dni. W końcu jeden z więźniów upadł z wycieńczenia, a *Lagerführer* zastrzelił go. Na drugi dzień po tym wypadku jeńcy zbuntowali się i oświadczyli, że dłużej 'pracować' nie będą. Wobec tego umieszczono ich wszystkich w bunkrze, a następnie prawdopodobnie rozstrzelano. [...] W soboty i niedziele przebywali w Żabikowie tzw. *Sonntagsjärzry*. Byli to Polacy z Poznania, karani dwudniową pracą przymusową za uchylenie się od obowiązków w swych miejscach zatrudnienia. Pastwiono się nad nimi w straszliwy sposób. Przez cały dzień zmuszano ich do ciężkich prac — oczyszczania dołów kloacznych i wożenia piasku z jednego miejsca na drugie. Kobiety pracowały prócz tego przez całą noc w kuchni i obierały ziemniaki. [...] Do kar szczególnie okrutnych należało tzw. 'stawianie w druty'. [...] Więźnia wstawiano do klatki z drutu stojącej na placu apelowym, w której nie mógł się ani oprzeć, ani poruszyć. Stał w niej przez dzień i noc bez względu na pogodę i był pozbawiony pożywienia. [...] W klatce stał też jeden z księży, który dostarczył swemu współwięźniowi obiad, mimo że ten nie miał go otrzymać. [...] Widziałśmy też jak pewną kobietę zepchnięto do lodowatej wody w sadzawce. Gdy próbowała z niej wyjść, gestapowiec spychał ją ponownie. [...] Pewien mężczyzna, schwytany podczas próby ucieczki, został zastrzelony, a jego zwłoki złożone w przejściu między barakami na widok publiczny. [...] Mężczyzn dręczono różnymi sposobami. Strzyżono ich w pasy, malowano w kolorowe plamy i pasy, ubrania znaczone krzyżami z farby. [...] Około 20 czerwca 1944 r. wyjechałyśmy z Żabikowa. [...] Po dłuższej podróży dotarliśmy do Ravensbrück"¹².

Zarówno cytowane wyżej zeznania świadków, ilustrujące warunki życia więźniów, jak i zachowane akta archiwalne, które pozwoliły nam tylko w zarysach odtworzyć organizację obozu w Żabikowie, nie wyczerpują całego zagadnienia akcji zagłady Polaków w tym obozie. Wysiłek badawczy należałoby obecnie skoncentrować na dokładniejszym ustaleniu organizacji obozu, składu personalnego kierownictwa i służby obozowej a także liczby zamordowanych, chociaż nie wydaje się, aby wszystkie te kwestie dały się w sposób wyczerpujący rozwiązać.

BARBARA BOJARSKA

UCHODźCY CZECHOSŁOWACCY W POLSCE W 1939 R.

Losy uchodźców z Czechosłowacji na ziemiach polskich w przededniu wybuchu II wojny światowej oraz dzieje tzw. Legionu Czechosłowackiego,

¹² Wspomnienia w arch. IZ pod II-336.